

jeziorko – bajorko

Napisał: Darek W. Bobiński

Ilustrował: Julian Bohdanowicz

...Zbiornik wody nie był duży, nie był też mały. Takie sobie jeziorko średniej wielkości, po prostu polodowcowe oczko skryte wśród puszczy; cudowna oaza spokoju i nastrojowego piękna – Eden.

W tej swoistej ekologicznej niszy żyły sobie – w idealnej symbiozie mikroorganizmy, rośliny, zwierzęta... I nawet największy wróg przyrody, człowiek, nie zagrażał istnieniu biocenozy. Idylla, botaniczno-zoologiczny raj.

Jakież znaczenie – w skali roku – miało dla jeziorka złowienie tysiąca ryb, wrzucenie zardzewiałego miecza, czy też splukanie z ludzkich ciał kilkuset litrów brudu? Żadnego – kropla zanieczyszczeń w oceanie klarowności.

W jeziorku kwitło bujne życie. Bezgłośny „krzyk” podnosił się tylko wtedy, gdy w łańcuchu troficznym Małe było zjadane przez Duże...

Zdarzały się oczywiście i poważniejsze zakłócenia – zmiany ekosystemu, ale zawsze jeziorko wychodziło z nich obronną ręką. Były gwałtowne anomalie pogody, wstrząsy tektoniczne, wybuch wulkanu; kiedyś spadł nawet meteoryt – syderolit (jego okruchy leżały na dnie podwodnego krateru) i „przeszło” też kilka epidemii chorób zagrażających życiu fito- i zooplanktonu. Ale jeziorko zawsze trwało w swym biologicznym szczęściu...

I nagle, w przeciągu kilkudziesięciu lat, jeziorko przeżyło ekologiczny wstrząs. Szok – eskalację, której nigdy nie przeżyło w podobnej skali. To, co zaczęło się dziać – kilkadziesiąt lat dla przyrody to mikro-

kunda dla człowieka – przerosło wszelkie wyobrażenia – oczekiwania. Było tragiczne, straszne, niezrozumiałe... Zaczniemy jednak od początku.

Najpierw ludziom zachciało się lepiej i wygodniej żyć, więc wymyślili kanalizacje – ścieki. A że nie mieli w pobliżu swych siedzib żadnej rzeki, którą mogliby odprowadzać zanieczyszczenia i odchody fizjologicznego wydalania, postanowili wszystkie brudy i fekalia kierować do jeziorka. I tak popłynęły kolektorami: popłuczyny mydlane – detergentowe, ciecze organiczne (alkohol, ocet, resztki alkaloidów), lipidy... Ekskrementowa maź!

Początkowo jeziorko wszystko absorbowało-wchłaniało. Było to coś nowego, nowa i obfita pożywka dla bakterii. Bo przecież absorpcja odpadów to ważna i naturalna funkcja ekosystemów. I rzecz zadziwiająca, w akwenie rozkwitło bujne życie na poziomie mikroskopowym. Natomiast organizmy wyższe zaczęły się dusić. Za dużo amoniaku, azotu, chloru, CO₂ – za mało tlenu.

Czas rozkwitu był jednak dla mikroorganizmów niezwykle krótki. Po kilku latach euforii nastąpił krach. Przybyło ludzi, przybyło więc i odchodów. Do jeziorka zaczęły spływać megalitry urbanistycznego błota – brudu, tysiące produktów odpadowych, a wśród nich wiele silnie toksycznych.

Życie w jeziorku gasło...

Nie było już jeziorka...

Powstało jeziorko-bajorko...

Ale to nie był koniec nieszczęść. Co gorsza, to był dopiero początek ekologicznej śmierci-nieistnienia.

Wokół jeziorka-bajorka pobudowano fabryki-zakłady: celulozowo-papiernicze, nawozów sztucznych, kilka elektrociepłowni, cementownie, przeróbka siarki i ropy naftowej, tworzyw chemo- i termoutwardzalnych, itd, itd; było ich kilkadziesiąt. A wszystkie produkty uboczne (odpady) powstałe w procesach technologicznych, kierowane do... Oczywiście do jeziorka-bajorka.

Na przyległych terenach kwitło nowoczesne rolnictwo. Ale i ono wprowadzało do gleby (i nie tylko) olbrzymie ilości środków chemicznych. Było wśród nich wiele takich, które raz wprowadzone do środowiska nie rozkładały się i zostawały w nim już na zawsze. Ich stężenie zastraszająco wzrastało... Dla otaczającej jeziorko-bajorko gleby było to również szkiem. Był tam DDT i 2,4-D, melathion i parathion, dieldrin i aldrin, endrin i chlordan, cheptachlor i toxaphen, lindan i sześciochlorocyklohexan. Wylizać można bez końca...

A gdy gleba zupełnie wyjałowiała, ludziom nie chciało się już wywozić na dalsze odległości odpadów przemysłowych. Na pobrzeżach jeziorka-bajorka poległy hałdy żużlu wielkopieczowego, popiołów lotnych i odpadów powęglowych.

Nie koniec na tym. Ktoś postanowił, aby dotychczasowe wysypisko-śmietnisko zniknęło z krajobrazu rozrastających się zastraszająco aglomeracji miejskich. Ale gdzie gromadzić śmieci? Oczywiście w jeziorku-bajorku, i tak już zanieczyszczonym; spoczęły więc śmiecio-odpadki na brzegach i w nim samym.

Jeziorko-bajorko było już tylko pojęciem geograficznym.

Było w nim (i dookoła) dosłownie wszystko: od skórek bananowych, przez celofan i bakelit, aż do złomowiska pojazdów. Trafiło do niego nawet kilka śmietniskowych dziwolągów: zbiornik z cyklonem – B, pojemniki meskaliny psychedryny i ritaliny (pobliskie zakłady farmaceutyczne), kilka starych komputerów, czołg (bez załogi), odrzutowiec (z załogą i pasażerami), i wiele, wiele innych wytworów cywilizacji, której

jednostki mówiły o sobie: Dumny jestem, że jestem Człowiekiem. Ha. ha...

Jeziorko, źródło odczuć estetycznych i wypoczynku, stało się ostatecznym zbiornikiem odpadów, biernym odbiorcą rosnącej ilości ścieków przemysłowych, rolniczych i komunalnych. A nad tym całym terenem unosiły się do atmosfery, z elektrociepłowniczych kominów, gorące dymy o dużej zawartości trójtlenku siarki – zachodziła więc reakcja z wilgocią zawartą w powietrzu. Powstawał kwas siarkowy, powracający na ziemię jako kwaśny deszcz – zabójca.

W jeziorku-bajorku zawarta była cała tablica układu okresowego pierwiastków, tysiące związków chemicznych.

ANTYCYWILIZACYJNY ANTYREZERWAT ANTYPOSTĘPU

Archeolodzy przyszłości będą mieć „wspaniały”, warstwowy kalendarz schodów industrializacyjnej głupoty.

Przyroda nie potrafiła przeciwdziałać takiemu naporowi chemii – skapitulowała; zrezygnowała już dawno z walki o jeziorko-bajorko. Od dawna nie istniało w nim życie, nie było nawet wody (tak potrzebnej do życia). W niecce wszystko się wymieszało – przemieszało, zagęściło do konsystencji błoto-mułu. Ale to nie był koniec ogromu nieszczęść w ekosystemie.

Jakiś dzieciak-głuptas podłączył się za pomocą mini-komputera (65 bajtów) do Ośrodka Obrony Rakietowej Państwa. W wyniku nieodpowiedzialności i straszliwej w skutkach indolencji generałów, wystartowała dwugłowicowa rakietka. Wybuchła opodal jeziorka-bajorka; dwa termojądrowe grzybki zniknęły po pewnym czasie, ale nie przestały działać ich skutki.

Chociaż epicentrum wybuchów było dość oddalone od jeziorka-bajorka, to nie przestawało działać promieniowanie cieplne i jonizujące. A potem nastąpił opad promieniotwórczy.

I wtedy Natura-Przyroda zbuntowała się. Miała już wszystkiego dość. Postanowiła

Wokół jeziora-bajorka pobudowano fabryki-zakłady: celulozowo-papiernicze, nawozów sztucznych, kilka elektrociepłowni, cementownię, przeróbka siarki i ropy naftowej, tworzyw chemo- i termoutwardzalnych, itd, itd; było ich kilkadziesiąt. A wszystkie produkty uboczne (odpady) powstałe w procesach technologicznych, kierowane do... Oczywiście do jeziora-bajorka.

Na przyległych terenach kwitło nowoczesne rolnictwo. Ale i ono wprowadzało do gleby (i nie tylko) olbrzymie ilości środków chemicznych. Było wśród nich wiele takich, które raz wprowadzone do środowiska nie rozkładały się i zostawały w nim już na zawsze. Ich stężenie zastraszająco wzrastało... Dla otaczającej jeziora-bajorko gleby było to również szkiem. Był tam DDT i 2,4-D, melathion i parathion, dieldrin i aldrin, endrin i chlordan, cheptachlor i toxaphen, lindan i sześćchlorocyklohexan. Wyliczać można bez końca...

A gdy gleba zupełnie wyjałowiała, ludziom nie chciało się już wywozić na dalsze odległości odpadów przemysłowych. Na pobrzeżach jeziora-bajorka polegały hałdy żużlu wielkopieczowego, popiołów lotnych i odpadów powęglowych.

Nie koniec na tym. Ktoś postanowił, aby dotychczasowe wysypisko-śmietnisko zniknęło z krajobrazu rozrastających się zastraszająco aglomeracji miejskich. Ale gdzie gromadzić śmieci? Oczywiście w jezioru-bajorku, i tak już zanieczyszczonym; spoczęły więc śmiecio-odpadki na brzegach i w nim samym.

Jezioro-bajorko było już tylko pojęciem geograficznym.

Było w nim (i dookoła) dosłownie wszystko: od skórek bananowych, przez celofan i bakelit, aż do złomowiska pojazdów. Trafiło do niego nawet kilka śmietniskowych dziwołagów: zbiornik z cyklonem – B, pojemniki meskaliny psychedryny i ritaliny (pobliskie zakłady farmaceutyczne), kilka starych komputerów, czołg (bez załogi), odrzutowiec (z załogą i pasażerami), i wiele, wiele innych wytworów cywilizacji, której

jednostki mówiły o sobie: Dumny jestem, że jestem Człowiekiem. Ha. ha...

Jezioro, źródło odczuć estetycznych i wypoczynku, stało się ostatecznym zbiornikiem odpadów, biernym odbiorcą rosnącej ilości ścieków przemysłowych, rolniczych i komunalnych. A nad tym całym terenem unosiły się do atmosfery, z elektrociepłowniczych kominów, gorące dymy o dużej zawartości trójtlenku siarki – zachodziła więc reakcja z wilgocią zawartą w powietrzu. Powstawał kwas siarkowy, powracający na ziemię jako kwaśny deszcz – zabójca.

W jezioru-bajorku zawarta była cała tablica układu okresowego pierwiastków, tysiące związków chemicznych.

ANTYCYWILIZACYJNY ANTYREZERWAT ANTYPOSTĘPU

Archeolodzy przyszłości będą mieć „wspaniały”, warstwowy kalendarz schodów industrializacyjnej głupoty.

Przyroda nie potrafiła przeciwdziałać takiemu naporowi chemii – skapitulowała; zrezygnowała już dawno z walki o jezioro-bajorko. Od dawna nie istniało w nim życie, nie było nawet wody (tak potrzebnej do życia). W niecce wszystko się wymieszało – przemieszało, zageściło do konsystencji błoto-mułu. Ale to nie był koniec ogromu nieszczęść w ekosystemie.

Jakiś dzieciak-głuptas podłączył się za pomocą mini-komputera (65 bajtów) do Ośrodka Obrony Rakietowej Państwa. W wyniku nieodpowiedzialności i straszliwej w skutkach indolencji generałów, wystartowała dwugłowicowa rakietka. Wybuchła opodal jeziora-bajorka; dwa termojądrowe grzybki zniknęły po pewnym czasie, ale nie przestały działać ich skutki.

Chociaż epicentrum wybuchów było dość oddalone od jeziora-bajorka, to nie przestawało działać promieniowanie cieplne i jonizujące. A potem nastąpił opad promieniotwórczy.

I wtedy Natura-Przyroda zbuntowała się. Miała już wszystkiego dość. Postanowiła

przeciwdziałać, mścić się. W jezioru-bajorku znowu wszystko się przemieszało-wymieszało. Promieniowanie poczęło przemieszczać cząsteczki elementarne, atomy zaczęły łączyć się w proste molekuly, a te z kolei zorganizowały się w związki wyższego rzędu. Ale to co tworzyły nie było już – jak w przeszłości – wielkocząsteczkowymi, o skomplikowanej budowie białkami-enzymami, ani też kwasami nukleinowymi. Metabolizm był oparty już na innych pojęciach i zasadach-prawidłach. Nie było to jeszcze Życie; ale i ono musiało w konsekwencji powstać...

Znowu wszystko się wymieszało-przemieszało w jezioru-bajorku. To, co zaczęło się organizować z prostych struktur w organizm posiadający Życie, było zbudowane na tak odmiennych zasadach, że cały ten proces-akt-kreację trzeba – z braku lepszych określeń nazwać:

- Ewolucyjną deformacją;
- Mutacyjną partenogenezą;
- Deformacyjną kreacją.

W jezioru-bajorku powstało Coś. Jeśli Jego forma zewnętrzna była zupełnie odmienna od dotychczasowych (w przeszłości), to co się działo wewnątrz? To Coś było tak krańcowo niewyobrażalne, że braknie słów-pojęć na określenie tego CZEGOŚ.

Chociaż miało swoją formę zewnętrzną, to mogło również przybierać niezliczoną ilość innych form. A to co było wewnątrz (mózg?), również mogło tworzyć skomplikowane procesy-reakcje-odczucia, służące do pojmowania i odbierania zjawisk, o których nic nie wiadomo. I wiadomym nigdy nie będzie...

To Coś postanowiło pojąć-objąć w swoje posiadanie teren leżący wokół dawnego jeziora-bajorka. Wyszło – wypełzło – wyłazło więc i poczęło pożerać swoje otoczenie. Czynność ta była tak niewyobrażalna dla naszych umysłów, że nawet słowo określające tę czynność, z braku lepszych określeń, powinno być ujęte w cudzysłów.

Po kilku dniach Coś zeżarło swoje otoczenie i ruszyło w głąb kraju. To co leżało na jego drodze po prostu zniknęło!

Coś pozostawiało za sobą tylko czasoprzestrzeń...

I wtedy przyszło opamiętanie, ludzie przejrżeli. Zobaczyli wreszcie jaką szkodę wyrządzili jezioru (a więc i sobie). Postanowili przeciwdziałać. Było już jednak za późno... Coś, po kilku dniach przemarszu-ekspansji-rozrostu zostawiło za sobą połowę Państwa – pustki. Chciano zniszczyć to Coś. Łatwo powiedzieć...

Do akcji ruszyły buldożery – nie ma już buldożerów. Zwrócono się do Armii: Rzutujcie! Wystrzelono więc rakiety z ładunkiem termojądrowym-neutronowym chemicznym i bakteriologicznym. Bez powodzenia...

Następnych rakiet już nie użyto. Nie miało to sensu, jeśli Coś stało się bardziej nieznaną i przerażającą; było już większe i okropniejsze. Zachodziło podejrzenie, że Coś uwielbia promieniowanie przenikliwe, ogromne temperatury, toksyny, i chorobotwórcze drobnoustroje. I słusznie!

Coś, w miarę pożerania-unicestwiania, rozrastało się do niebywałych rozmiarów. Zajmowało powierzchnię całego Państwa, aż wreszcie przekroczyło jego granice. Połączyło się z innymi jeziorami-bajorkami, i dla ludzi nie było już miejsca na Ziemi. Ci, co ocalili, w popłochu uciekli z planety...

Minął znów jakiś czas, i całą powierzchnię globu zajmowało tylko Coś. Nie miało już co pożerać, nastąpił chwilowy kryzys, ekspansji-aneksji. Aż wreszcie:

Coś pożarło atmosferę,

Coś pożarło glebę,

Coś zażarło całą planetę.

W miejscu, gdzie kiedyś istniała błękitno-wspaniała Ziemia, istniało tylko Coś –

DZIWNE, OGROMNE, ROZUMNE.

Gdy nie miało już co pożerać, jego organ-narządū zmysłu-wzroku (filogeneza tego receptora wywodziła się ze zużytych i wyrzuconych na śmietnik obiektów kamer filmowych) dojrzał inne planety, cały Układ Słoneczny...

Nie ma już Słońca i planet!

A wtedy Coś zobaczyło Drogę Mleczną...